

O fundamentalnej iluzji

Ksiądz Józef Tischner, jak to dobrze pamiętają jego przyjaciele i uczniowie, nieustannie dopominał się - niestety bezskutecznie - o zasadniczą krytykę swoich poglądów



Tischnerowskiej diagnozie choroby totalitarnej towarzyszyło wskazanie lekarstwa. Wszyscy je dobrze znamy, bo tak naprawdę właśnie ze względu na nie myśl ks. Tischnera wciąż znajduje oddźwięk w naszych sercach. Jest to wizja Boga, człowieka i wspólnoty, gdzie rządzi "logika" dobra i wolności, gdzie wolność okazuje się "sposobem istnienia dobra". Wyrazem takiej wizji jest również szczególnie sposób myślenia, który ks. Tischner nazywał niekiedy myśleniem ewangelicznym - przeczytaj tekst prof. Zbigniewa Stawrowskiego, w którym pokazuje, że czasem i w przypadku kapelana "Solidności" górę brało - na szczęście tylko epizodycznie - "myślenie polityczne". 28 czerwca minie siedemnaście lat od śmierci *Nie ma iluzji bez jakiejś ukrytej w niej prawdy. Rola myślenia wobec iluzji jest podwójna. Polega na zdemaskowaniu iluzji i na pokazaniu jej prawdy. (...) Idzie bowiem o to, by ludzie, którzy przeszli próbę iluzji, wyszli z niej mądrzejsi, a nie bardziej rozgoryczeni. (...) Skąd bierze się iluzja? Bierze się z braku rozróżnienia między tym, co podstawowe, a tym, co wtórne.*

Ksiądz Józef Tischner, jak to dobrze pamiętają jego przyjaciele i uczniowie, nieustannie dopominał się - niestety bezskutecznie - o zasadniczą krytykę swoich poglądów. W rozmowie z Anną Karoń-Ostrowską, zapisanej w książce "Spotkanie", narzekał: "Napisałem w swoim życiu dość dużo artykułów, ale nie pojawił się żaden poważny,

krytyczny wobec mnie tekst, w którym, jak to się mówi, złapano byka za rogi". Dalej zaś wyjaśniał, jakiej polemiki oczekiwaliby od swych adwersarzy: "Podejmując z kimś polemikę, (...) trzeba zaakceptować proponowaną przez autora tekstu metodę - w moim przypadku fenomenologię albo hermeneutykę - i podjąć rozmowę z jakiegoś konkretnego punktu. Inaczej jest to ciągle mijanie się. Krytykowanie kogoś z zupełnie innej perspektywy badawczej mija się z celem i uniemożliwia twórczą rozmowę". Proponuję zatem, abyśmy przyjęli tutaj rozwijaną przez ks. Tischnera perspektywę badawczą, zaakceptowali jego sposób myślenia i poszli wraz z nim, krok po kroku, aż do punktu, gdzie trzeba będzie podjąć z Tischnerem krytyczny spór.

Filozoficzne credo

Zacznijmy od samego początku. Jako swoje filozoficzne credo Tischner głosił: "Wydaje mi się, że przed wszelkim filozofowaniem, zwłaszcza u nas, trzeba dokonać istotnego wyboru: trzeba wybrać z tego, o czym myśleć można, to, o czym myśleć trzeba. Ale to, o czym myśleć trzeba, nie przychodzi do nas z kart książki, lecz z twarzy zaniepokojonego swym losem człowieka. Kiedyś filozofia rodziła się z podziwu wobec otaczającego nas świata (Arystoteles). A potem także z wątplenia (Kartezjusz). A teraz, na naszej ziemi, rodzi się ona z bólu. O jakości filozofii decyduje jakość bólu ludzkiego, który chce filozofia wyrażać i któremu chce zaradzić. Kto tego nie widzi, jest bliski zdrady". Filozofia Józefa Tischnera to filozofia na wskroś praktyczna, to myślenie, które ma leczyć nasze bóle i choroby, a lecząc je, ma służyć dobru. Jego filozofia od samego początku rozgrywa się na horyzoncie *d o b r a*. A myślenie ukierunkowane na dobro od czasów starożytnych nazywamy po prostu etyką.

Jednak w pewnym sensie to nie dobro okazuje się punktem wyjścia Tischnerowskiego myślenia, lecz jego przeciwieństwo: "Dobro jest wprawdzie bliższe naszym nadziejom, ale zło jest jednak bliższe naszym doświadczeniom. Filozofia, która przyznaje się do stosowania metody fenomenologicznej, jest niejako z góry skazana na przyznanie pierwszeństwa badaniom zła przed badaniami dobra". Dobro jest zawsze odpowiedzią na zagrożenia i prowokacje płynące ze strony zła. Filozof to lekarz, który - aby dobrze leczyć - musi najpierw postawić właściwą diagnozę, trafnie rozpoznać, z jaką chorobą ma do czynienia. Różne są bowiem formy zła i różne biedy ludzkie, którym filozof musi próbować zaradzić. Istnieje zło i bieda niejako ponadczasowe, towarzyszące każdemu człowiekowi i każdej generacji, choćby samotność, rozpacz, zdrada, wreszcie śmierć. Są jednak i takie oblicza zła, które mają specyficzne miejsce w ludzkiej historii - ukazują się w pewnej konkretnej epoce i konkretnemu pokoleniu.

Co jest największym złem, jakie objawiło się naszemu pokoleniu? Odpowiedź jest oczywista: należymy do tych, którzy stanęli w obliczu zła radykalnego, zła wcielonego w systemy totalitarne. Nie ma ważniejszego problemu dla ludzi żyjących w XX i XXI wieku niż problem totalitaryzmu. Nie ma tu i teraz ważniejszego dobra niż zrozumienie istoty owego zła i znalezienie nań właściwego lekarstwa. Nie ma niczego ważniejszego dla filozofa niż podjęcie się takiego właśnie zadania.

Ksiądz Józef Tischner nie od razu zdał sobie z tego sprawę. Raczej powoli dojrzywał do intuicji, które coraz mocniej dochodziły w nim do głosu. Początkowo, jak przystało na dobrego i skromnego lekarza umysłów i dusz, pochylał się po prostu nad najbliższą mu ludzką biedą:

nad chorobą, którą nazywał "kryzysem polskiej nadziei". W 1977 roku pisał: "Starałem się przywołać na pomoc najbliższą mi myśl europejską dla ratowania naszej polskiej nadziei. (...) W mojej naturze leży egoizm. Nie mam zamiaru ratować nadziei Niemców, pokazując im Husserla, ani Francuzów, ucząc ich Bergsona czy Ricoeura. Ja sam jednak nie mogę nie znać tych panów. Powinienem ich znać, bo z tego może być pożytek przy szukaniu odpowiedzi na pytania zrodzone na tej ziemi. Egoizm jest zawsze źródłem ciasnoty. Wybrałem, aby być ciasnym i tępym filozofem Sarmatów". Dorzucił przy tym: "Staram się im wymyślać i dobrze im radzić. Na szczęście niezbyt mnie słuchają, więc i wina moja nie będzie zbyt wielka". Nie przypuszczał wtedy, że jego głos stanie się niebawem jednym z najbardziej uważnie słuchanych.

Filozofia po Auschwitz i Kołymie

Co więcej - w obliczu zadziwiających, by nie powiedzieć cudownych wydarzeń: wyboru Jana Pawła II i powstania "Solidarności" - nagle ten skromny, lokalny punkt widzenia sarmackiego filozofa okazał się punktem centralnym. W latach 80. Józef Tischner zdawał sobie już doskonale sprawę z tego, że dla zrozumienia dzisiejszych losów świata perspektywa Polski jest szczególnie istotna, w pewnym sensie o wiele ważniejsza i bardziej interesująca niż perspektywa krajów Zachodu. To tu, na naszej ziemi, stworzono piekło obozów koncentracyjnych, to tu jeden totalitaryzm zastąpiony został drugim, jeszcze bardziej złowieszczy, to tu wreszcie ukazała się droga przewyciężenia komunistycznej wizji wspólnoty i zastąpienia jej wspólnotą solidarności - wspólnotą ludzi dobrej woli. Trzeba to jasno powiedzieć: żaden inny kraj nie ma takiej perspektywy, w żadnym kraju wszystkie

najważniejsze wydarzenia naszej epoki nie są znane - tak jak u nas - z pierwszej ręki, nie zostały bezpośrednio przeżyte albo - jak mawiają fenomenologowie - dane w doświadczeniu źródłowym!

Ale jeszcze jedna rzecz wymaga podkreślenia. Spotkanie, a raczej starcie z totalitaryzmem, który miał totalne roszczenia, było totalne - odbywało się we wszystkich wymiarach ludzkiego życia. Kto chciał zrozumieć i przezwyciężyć totalitarne wyzwanie, musiał zająć się nie tylko religijnym czy antropologicznym wymiarem naszej rzeczywistości, ale również wymiarem politycznym. W świecie naznaczonym doświadczeniem Auschwitz i Kołomy spór o istnienie i nieistnienie, a raczej wiarę i niewiarę w Boga oraz człowieka toczy się wszędzie - również, a może nawet przede wszystkim w sferze publicznej, w sferze społecznych i politycznych relacji międzyludzkich.

Ks. Tischner, jak wiadomo, wiele swych tekstów poświęcił polityce. Czy można go zatem nazywać również filozofem politycznym? Wielu przeciwko temu gwałtownie zaprotestuje. Oczywiście, Tischner nie wchodził w debaty z filozofami, którzy zajmowali się sprawami politycznymi ważnymi z perspektywy zachodniego świata: z Rawlsem, Habermasem, Rorthym, Walzerem czy Nozickiem, ani nawet ich koncepcji bliżej nie znał. Ale czy musiał je znać, skoro patrząc z jego perspektywy, nie dotyczyli oni tego, co najważniejsze - objawienia radykalnego zła? W eseju "Wiara w mrocznych czasach" pisał: "Co współczesna myśl europejska może ofiarować człowiekowi, który opuścił „archipelag Gułag”? Co ma mu do powiedzenia egzystencjalizm, strukturalizm, psychoanaliza, hermeneutyka, filozofia języka, a także neotomizm? Czy poradzi mu, aby odwrócił swą uwagę i przestał zajmować się koszmarami? Czy powie, że obraz Boga po Oświęcimiu może pozostać taki sam, jaki był przed Oświęcimiem, a

obraz człowieka po Gułagu taki sam, jak przed Gułagiem? Czy będzie przekonywać, że w gruncie rzeczy nic się nie stało? Że wszystkie totalitaryzmy były jedynie smutnym wypadkiem przy pracy rozumu europejskiego, który poza tym buduje całkiem szczęśliwy świat?". Natomiast znał Tischner, i to dogłębnie, tych myślicieli, którzy - jak Rosenzweig czy Levinas - w tropieniu radykalnego zła mogli okazać się dobrymi przewodnikami.

Zrozumieć totalitaryzm

Od połowy lat 80. filozofia ks. Tischnera staje się w pełni świadomym sporem z totalitaryzmem. Sporem, który toczył się aż do końca jego życia. Nic innego nie było dla niego ważniejsze. Kto w to wątpi, niech zajrzy do jego tekstów, z których niemal wszystkie, tak czy inaczej, krążą wokół przejawów i skutków totalitarnego zła. Wymieńmy tylko najważniejsze artykuły: "Ideologiczne uzasadnienie przemocy", "Kłamstwo polityczne", "Totalitarne wyzwanie. Judaizm i chrześcijaństwo wobec totalitaryzmu XX wieku", "Chrześcijaństwo w postkomunistycznej pustce" "Dramat polityki i etyki", "Wiara w mrocznych czasach" "Niebo w nowych płomieniach", "Religia polityczna". Gdyby nie ich rozproszony charakter, gdyby ks. Tischner zebrał swoje artykuły i systematycznie je uporządkował, otrzymalibyśmy książkę, której znaczenie znacznie przewyższałoby to, co zostawili nam zachodni klasycy refleksji nad totalitaryzmem.

Jeden z nich, a właściwie jedna z nich, Hannah Arendt, zakończyła swe sławne dzieło "The Origins of Totalitarianism" dość pesymistycznie brzmiącą tezą: stoimy oto wobec faktu radykalnego zła, którego w ramach naszej filozoficznej i religijnej tradycji nie jesteśmy w stanie pojąć.

Taka teza dla Tischnera okazała się nie do przyjęcia. Starał się za pomocą rozmaitych, wypracowanych przez filozofię instrumentów odsłonić prawdę o totalitaryzmie: analizował strukturę ideologii totalitarnych, zwłaszcza komunizmu, co do którego nie miał żadnych wątpliwości, że jest formą o wiele bardziej złośliwą niż nazizm: "Siła perswazji, z jaką komunizm wkroczył w historię, była nieporównywalnie większa od siły nazizmu. Również komunistyczna koncepcja zła okazała się bardziej zniewalająca"; podkreślał "konfliktogenną" ontologię marksizmu (materializm dialektyczny), która przekładała się następnie na analogiczny kształt relacji międzyludzkich (materializm historyczny); ukazywał skutki idei uspołecznienia własności prywatnej, za którą krył się pomysł wyzucia człowieka ze wszystkiego, co posiada, a w końcu również z niego samego, i przekształcenia go w doskonale plastyczne tworzywo dla działań totalitarnej władzy. W takiej wizji człowieka, a w konsekwencji i wspólnoty, nie ma miejsca na wolność, dobro, wierność - wszystkim rządzi okrutne fatum niczym w starożytnym pogaństwie.

Tischner zwracał również uwagę - co okaże się dla nas szczególnie istotne - na specyficzny sposób myślenia, który stanowi podstawę totalitarnego świata. Obraz takiego myślenia znajdziemy z łatwością w marksowskiej definicji prawdy jako praktyki i w marksowskiej krytyce filozofów, którzy dotychczas opisywali świat, a chodzi przecież o to, by go zmienić. Myślenie to ks. Tischner nazywał myśleniem lub rozumem politycznym: "Myślenie polityczne (...) stawia pytanie: kto jest z nami, a kto przeciw? Pytając tak, myślenie budzi podejrzenia. Potem demaskuje, agituje, a w końcu denuncjuje. Podstawą jego pracy jest klasyfikacja. Szuflady są znane: postępowy i wsteczny, burżuazyjny i proletariacki, rewizjonistyczny i dogmatyczny, rewolucyjny i antyrewolucyjny. Zabiegi klasyfikacyjne są podstawą skojarzeń

lękowych: mniejsza co znaczą, ważne, by budziły lęk. Ale ich ostatecznym celem jest czyn. Czynem pierwszym ma być deklaracja przynależności do właściwego obozu i właściwego nurtu. Deklaracja taka powinna być tak mocna, by mogła zarażać innych. (...). Tak w łonie społeczeństwa rodzi się twórczy geniusz kłamstwa. Zarażeni sami zaczynają podejrzewać, demaskować, agitować, denuncjować. I o to ostatecznie chodzi. (...) Wszystko sprowadza się w końcu do prostego - My i Oni. (...) Kłamstwo raz puszczone w ruch rozmnaża się samo. (...) Najważniejszy jest styl myślenia. Ten przenika i panoszy się wszędzie. A jego zasadą jest uniwersalna podejrzliwość. Nikt już nie jest w stanie nikomu wierzyć. Wątpliwe stają się nawet najbardziej oczywiste prawdy". Rozum polityczny - czytamy w innym miejscu - "dąży do stworzenia świata na nowo. Nie chce jednak i nie może czynić tego w samotności, lecz wciąga w swe dzieło wszystkich ludzi, posługując się określoną polityką. Stąd nasza nazwa. Nie znaczy to jednak, iż nazwa ta wyczerpuje całą jego treść. Gdyby ktoś zechciał, mógłby bowiem wykryć w nim coś, co należałoby nazwać demoniczną stroną metafizyki".

Myślenie polityczne nie zajmuje się opisywaniem faktów czy rozważaniem argumentów, lecz "zaczyna od postawienia kluczowego pytania polityki: kto za mną, a kto przeciwko mnie? (...) Myślenie nasze zaczyna się od podejrzania: może jesteś przeciwko mnie? A jeśli jesteś przeciwko mnie, to muszę znaleźć sposób, aby cię skłonić do poddania się. (...) Aby wywołać uznanie i uciszyć możliwy bunt, rozum polityczny posługuje się z jednej strony groźbą, a z drugiej - obietnicą". Jednym słowem: "rozum polityczny" jest po prostu umiejętnością perswazji, wymuszeniem za pomocą mniej lub bardziej subtelnych środków uznania określonej tezy lub podjęcia określonego zachowania. Środki te to po prostu siła - albo siła fizyczna, albo siła pokusy. Ks. Tischner nie miał złudzeń: w polityce działa złośliwy demon i to on kusi ludzi, by posługiwali się myśleniem politycznym. Nie bez powodu jeden z

pierwszych swoich tekstów o totalitaryzmie: "Ideologiczne uzasadnienie przemocy" obdarzył mottem z Maksa Webera: "Kto polityce w ogóle i kto całkowicie chce się poświęcić polityce, zadaje się z diabelskimi mocami, które czyhają przy każdym zastosowaniu siły. (...) Kto szuka zbawienia własnej duszy i ocalenia innych dusz, ten nie szuka tego na drodze polityki, której zadania są zupełnie inne - takie, które tylko przez gwałt rozwiązać można".

Tischnerowskiej diagnozie choroby totalitarnej towarzyszyło wskazanie lekarstwa. Wszyscy je dobrze znamy, bo tak naprawdę właśnie ze względu na nie myśl ks. Tischnera wciąż znajduje oddźwięk w naszych sercach. Jest to wizja Boga, człowieka i wspólnoty, gdzie rządzi "logika" dobra i wolności, gdzie wolność okazuje się "sposobem istnienia dobra". Wyrazem takiej wizji jest również szczególny sposób myślenia, który ks. Tischner nazywał niekiedy myśleniem ewangelicznym. Jest to myślenie, które "nawet gdy jest krytyką, zawsze kryje w sobie moment subtelnej sympatii dla tego, kto padł ofiarą błędu. (...) Subtelny moment „myślenia dla kogoś” nadal pozostaje znakiem, który odróżnia myśliciela chrześcijańskiego od myśliciela ze świata przeciwnego. Moment ten odróżnia go od ideologa, który w swoim myśleniu nie jest w stanie porzucić kategorii wroga". Myślenie w horyzoncie dobra leży u podstaw "spontanicznie powstałej wspólnoty ludzi dobrej woli", budując więzi społeczne oparte na prawdzie, wierności, zaufaniu i wzajemnej solidarności. Tym samym oznacza skrajne przeciwieństwo "myślenia politycznego" i dla pełnego podejrzliwości i zdrady totalitarnego świata stanowi śmiertelne wyzwanie.

W postkomunistycznej pustce

Chociaż system komunistyczny runął w 1989 r., pozostał problem jego dziedzictwa. Tym bardziej, że nowa rzeczywistość wcale nie okazała się tak wspaniała, jak można było tego wcześniej oczekiwać. Trzeba było postawić pytanie: jak głęboko totalitarny byt określił naszą świadomość? W połowie roku 1990 pojawiło się w tekstach ks. Tischnera słynne określenie: "homo sovieticus". Określenie w wypowiedziach autora niejasne i wieloznaczne: obejmujące postawy złodziejsko-żebracze, klientów komunistycznego (i nie tylko) straganu, niemal wszystkich, łącznie z samym ks. Tischnerem, który wielokrotnie wspominał o "homo sovieticusie", jaki ujawnia się w nim od czasu do czasu. Co charakterystyczne, Tischner zdecydowanie wyłączał z tej kategorii samych komunistów, tak jakby istota sowietyzmu dotykała ofiary komunizmu, a nie miała się samych sprawców systemu i jego zbrodni.

Najważniejszy spór, w którym ks. Tischner wziął wówczas udział, dotyczył tak zwanej dekomunizacji. Za kwestią polityczną krył się tu zasadniczy problem etyczny i filozoficzny - problem wzajemnych relacji sprawiedliwości i miłosierdzia. Jeśli w świecie totalitarnym stosunkami międzyludzkimi rządziła "logika zła", logika podejrzliwości, walki i zdrady, to po jego upadku otworzyła się przestrzeń dla "logiki dobra". Jednak "logika dobra", czyli - mówiąc językiem Tischnera - "agatologia", zawiera różne wymiary. Dadzą się w niej wyróżnić co najmniej dwie istotnie odmienne logiki, które często wchodzą ze sobą w konflikt: logika miłości oraz logika sprawiedliwości. Która z nich jest ważniejsza? Któż z nas nie odpowie, że logika miłości i miłosierdzia? Ale czy jest tak we wszystkich dziedzinach naszego życia? Czy uznanie miłosierdzia za najwyższe dobro naprawdę obliguje nas do tego, by zawsze na jej ołtarzu poświęcać sprawiedliwość? Tischner lubił

cytować Fryderyka Nietzschego, który powiedział kiedyś, że najłatwiej wodzić ludzi za nos moralnością. A może jednak ludzi - a zwłaszcza chrześcijan - najłatwiej wodzić za nos miłością?

Pułapka myślenia politycznego

Spór o dekomunizację okazał się dla ks. Tischnera intelektualną, a także ludzką porażką, ponieważ nawet nie spostrzegł, kiedy nagle sam wpadł w pułapkę "rozumu politycznego". Co ciekawe, nie mieliśmy tu do czynienia z ewolucją i zmianą jego poglądów, lecz jakby z ich rozdwojeniem. Równolegle istniało i publikowało jakby dwóch Tischnerów: jakby dr Jekyll i Mr Hyde. Ks. Tischner pisał nadal znakomite teksty, pokazujące wartość myślenia ewangelicznego i odsłaniające niebezpieczeństwa, które związane są z "myśleniem politycznym", a równocześnie w innych tekstach sam prezentował cechy piętnowanej przez siebie postawy. Myślenie ewangeliczne gdzieś znikło. Pojawił się "mistrz podejrzeń", któremu chodziło nie o krytykę, lecz o demaskację. Warto przede wszystkim zwrócić uwagę nie tyle na treść, ile na formę owych artykułów. Wszystkie podane niżej przykłady pochodzą z jednego okresu, z roku 1992.

Najpierw Tischner, któremu trudno cokolwiek zarzucić: "Zajmowałem się kiedyś bliżej językiem polityki w czasie komunizmu, z czego wyniknął potem artykuł pt. „Kłamstwo polityczne”. Dziś nie mogę się opędzić od kojarzenia podobieństw. Ten sam podział świata wedle ideologii wrogów i sojuszników, ta sama perfekcja w oskarżaniu, pomawianiu, podejrzewaniu i wyrokowaniu. W komunizmie było to zrozumiałe, ponieważ wynikało z określonej koncepcji prawdy. W chrześcijaństwie jednak koncepcja prawdy jest inna i inny styl jej

osiągania. Uderzające podobieństwa stylów mogą być wynikiem jedynie samej tylko bezmyślności. Bezmyślność polega nie tylko na tym, że nie dąży się do pokazania sprawy od wielu stron, ale również na tym, że nie stawia się pytania, co z takiego sposobu „myślenia” wynika. Czy przeciwnik, którego dziś poniżemy, oskarżymy, osaczymy podejrzeniami i publicznie sponiewieramy, przyjdzie jutro do nas, by z naszych rąk przyjąć chrzest? Styl polemik wskazuje wyraźnie, że nie chodzi w nich o ewangelizację, lecz o władzę”.

A oto inne jego oblicze. Kilka miesięcy później w artykule "Nie wiem, jak to nazwać" ks. Tischner odnosi się do wypowiedzi jednego z polityków, który stwierdził, że "dziś w instytucjach finansowych i bankowych rządzą nadal komuniści. Wystarczy przejrzeć Almanach Banków Polskich i zapoznać się ze składem ich zarządów i rad nadzorczych - prawie sami towarzysze oraz nieco liberałów i członków UD na okrasę. Nic dziwnego, że portfele kredytów udzielanych przez banki są nieprawidłowo rozdzielane". Jaka jest odpowiedź Tischnera? Otóż przytacza on długi, zajmujący połowę całego artykułu fragment przemówienia Stalina. Mowa w nim - by oddać poetykę owego tekstu - o walce z elementami kapitalistycznymi i o wyrugowaniu ostatnich resztek umierających klas. Elementy te bowiem nie wyginęły, lecz rozpełzły się po kraju, przywdziawszy maskę robotników i chłopów, przy czym niektórzy przedostali się nawet do partii. Nie mają już siły, aby otwarcie zaatakować władzę radziecką, dlatego też jedyne, co im pozostaje, to bruździć i szkodzić robotnikom, kołchoźnikom, władzy radzieckiej i partii. Żeby nie było żadnych wątpliwości, po zacytowaniu Stalina pada informacja, że słowa te pochodzą ze stycznia 1933 r., z przemówienia, które zapoczątkowało nową falę terroru. I teraz ks. Tischner stawia pytanie: "Kochany Czytelniku, czy widzisz podobieństwa?"... Aż prosi się, by również do samego autora skierować

pytanie: Księżę Profesorze, a czy nie dostrzegł Ksiądz różnic?... Najłagodniejszym komentarzem, jaki mi się tu nasuwa, jest sam tytuł artykułu: Naprawdę nie wiem, jak to nazwać...

Drugi przykład: w innym artykule z tego samego okresu Tischner tak oto krytykuje polityków, którzy twierdzą, że trzeba sprawiedliwie rozliczyć komunistów: "Niektórzy z tych „polityków sprawiedliwości” powołują się na naukę Jana Pawła II. Sugerują, że wedle tej nauki zasada sprawiedliwości jest najwyższą zasadą życia społecznego, natomiast zasada przebaczenia jest ważna wyłącznie w obszarze bezpośrednich stosunków międzyludzkich. Tym, którzy rzeczywiście tak sądzą, podsuwam pod rozwagę następujące słowa Ojca Św.: „Trudno wszakże nie zauważyć, iż bardzo często programy, które biorą początek w idei sprawiedliwości, które mają służyć jej urzeczywistnieniu we współżyciu ludzi, ludzkich grup i społeczeństw, ulegają w praktyce wypaczeniu”. I dalej długi cytat z encykliki "Dives in misericordia", w którym mowa o możliwości nadużyć i potrzebie ostrożności i roztropności w stosowaniu idei sprawiedliwości, zakończony komentarzem Tischnera: "Nie sądzę, by słowa te przekonały polityków. W końcu mają z góry ograniczony horyzont ruchu. Mogą jednak, a nawet powinny dać do myślenia ludziom autentycznej wiary. Ludzie ci wiedzą, czym się kończą próby zamykania Ewangelii w granicach zwykłej przeciętności".

Niby niczego tu nie można zarzucić. Najwyżej przesadnie dociekliwy czytelnik mógłby się dopytywać, czy to, że pewna idea może ulec wypaczeniu - a przecież może przydarzyć się to wszystkiemu bez wyjątku - podważa w jakikolwiek sposób wartość samej idei. Sprawa jest jednak poważniejsza. Rzecz w tym, że ks. Tischner nie przedstawia dokładnie stanowiska papieża w kwestii sprawiedliwości. W tej samej

encyklice dwa rozdziały dalej czytamy bowiem: "Wymagane przebaczenie nie niweczy obiektywnych wymagań sprawiedliwości. (...) W żadnym miejscu orędzia ewangelicznego ani przebaczenie, ani też miłosierdzie jako jego źródło nie oznaczają pobłażliwości wobec zła, wobec zgorznięcia, wobec krzywdy czy naprawienia zgorznięcia, wyrównania krzywdy, zadośćuczynienia zniewagi wyrządzonej. W każdym wypadku naprawienie tego zła, za zniewagę, jest warunkiem przebaczenia. Tak więc podstawowa struktura sprawiedliwości wkracza zawsze na obszar miłosierdzia. To ostatnie posiada jednakże moc wypełnienia sprawiedliwości nową treścią. Treść ta najprościej i najpełniej uwydatnia się w przebaczeniu. Ono bowiem ukazuje, iż poza całym procesem „wyrównawczym” czy „rozejmowym”, który właściwy jest dla samej sprawiedliwości, dochodzi do głosu miłość, czyli afirmacja człowieka. Spełnienie zaś warunków sprawiedliwości jest nade wszystko nieodzowne, ażeby ta miłość mogła niejako odsłonić swoje oblicze". Myśl Jana Pawła II jest tu niezwykle jasna: miłosierdzie nie przeciwstawia się wymaganiom sprawiedliwości ani też ich nie pomija, lecz zakłada je i potwierdza.

Niech komentarzem do tego artykułu będą słowa samego ks. Tischnera z jego późniejszego tekstu: "Pisarstwo ideologiczne tym się między innymi odznacza, iż stara się unikać dokładnego streszczenia (...), lecz wystarczają mu strzępy cytatów".

Warto wspomnieć jeszcze o jednym podobnym tekście z tego samego okresu - tekście, który miał dla ks. Tischnera o wiele większe filozoficzne znaczenie. Artykuł "Pułapki na czyste sumienie" ("Tygodnik Powszechny" 35/1992) wszedł potem w skład książki "Spowiedź rewolucjonisty" jako jej ostatni rozdział. Książka ta była nawiązaniem do Heglowskiej "Fenomenologii ducha", była próbą filozoficznego -

choć niepozbowionego "publicystycznego zacięcia" - namysłu nad wydarzeniami rozgrywającymi się na scenie dziejów. Hegel, ukazując etapy rozwoju wolności człowieka, widzi szczyt wypaczenia idei wolności w rewolucji, która wybuchła we Francji. Pod sztandarami wolności absolutnej dochodzi tam do rządów terroru, odsłania się świat, gdzie "śmierć człowieka nie ma znaczenia większego niż przepołowienie główki kapusty". Rewolucyjny terror, który stał się odtąd archetypem wszelkich późniejszych form totalitarnego okrucieństwa, oraz jego personifikacja - Maksymilian Robespierre zostają w opisywanych przez Hegla dziejach ducha zastąpieni świadomością moralną, uosobioną w postaci Kanta i jego filozofii autonomicznego moralnego podmiotu. Analogicznie, Tischnerowskie "Pułapki na czyste sumienie" odnoszą się do postawy moralnej, która po upadku rewolucyjnego - w swej genezie - świata komunizmu czyni siebie samą ostateczną podstawą moralnego osądu rzeczywistości.

Do politycznego boju ze zwolennikami dekomunizacji ks. Tischner zatrudnia tutaj otwarcie Hegla i Kanta. To, w jaki sposób to czyni, pozostawmy ocenie znawców owych filozofów. Jednak w tle ukrywa się jeszcze inna wybitna filozoficzna postać: "Sprawiedliwość domaga się kary. Jakiej? Tu pojawia się idea, która szczególnie daje do myślenia: trzeba odsunąć komunistów od udziału we władzy. (...) Czym naprawdę jest (...) zakaz sprawowania funkcji publicznych w naszej sytuacji społecznej? Jest próbą „sprawiedliwej” dystrybucji pogardy społecznej i społecznego szacunku. Trzeba to odczytywać następująco: wy - komuniści - jesteście godni pogardy, sam akt identyfikacji z komunizmem w postaci legitymacji partyjnej jest wystarczającym powodem odmowy wszelkiego szacunku. Ale... my - chrześcijanie - nie jesteśmy jako wy. Wy skazywaliście nas kiedyś na obozy pracy, pozbawialiście praw obywatelskich, wyście nas mordowali. My dziś moglibyśmy tak samo, ale... nie jesteśmy jak wy. My pozwalamy wam

żyć. Powinniście jednak pamiętać, że jesteście godni pogardy. Dlatego nie chcemy, abyście nami rządili. Naszą zemstą jest brak zemsty - brak, o którym powinniście jednak pamiętać".

Oto stoi przed nami ks. Józef Tischner - mistrz podejrzeń - który przedstawia opis godny Fryderyka Nietzschego: za głoszoną publicznie ideą sprawiedliwości kryje się mroczne uczucie zemsty i pragnienie - choćby tylko moralnego - poniżenia przeciwnika.

Dwie miary

Powróćmy jeszcze raz do tego Tischnera, jakiego najlepiej znamy. Postawę ewangelicznego myślenia odnajdziemy bez trudu w innym artykule napisanym w grudniu 1992 r. Chodziło w nim o konflikt związany ze sposobem uczestnictwa Kościoła w życiu publicznym. Pojawiały się wówczas zarzuty, że Kościół, deklarując, iż nie pragnie władzy, działa tak, jakby tej władzy chciał. "Czy Kościół nas okłamał?" - taki tytuł nosi ów tekst i takie właśnie pytanie stawiali sobie wówczas ludzie poszukujący, których ks. Tischner nazywał pięknie "innymi dziećmi Kościoła". "Pytanie - pisał Tischner - jest przesyczone bólem. To nie jest pytanie zwykłej ciekawości, pytanie obojętnych. Jest to pytanie ludzi, którzy znajdują się w stanie podgorączkowym. Czy mamy się nim oburzać? Czy mamy wołać: „Jak tak można!”? Czy mamy mówić: „Tylko wrogowie Kościoła mogą pytać, czy okłamał”? Owszem, takie postawy też są możliwe. Spróbujmy jednak mimo wszystko pochylić się nad tym bólem z powagą charakteryzującą rzetelność myślenia i choć trochę rozumieć".

Piękne i mądre słowa. Nic dodać, nic ująć. Tylko natychmiast rodzi się pytanie, dlaczego ks. Tischner nie odniósł się podobnie do tych wszystkich, którzy po upadku komunizmu - kiedy nagle okazało się, że są wprawdzie ofiary, ale winnych jakoś nie widać - wołali, iż dzieje się wielka niesprawiedliwość. Dlaczego dostrzegał w tych głosach tylko pogardę, resentment i wręcz "mentalność sowiecką"? Dlaczego nie powiedział również o nich: "Owszem, takie postawy też są możliwe. Spróbujmy jednak mimo wszystko pochylić się nad tym bólem z powagą charakteryzującą rzetelność myślenia i choć trochę rozumieć." Czy to nie były również dzieci Kościoła? Czy to nie były również Jego dzieci?

Jak wyjaśnić owo pęknięcie, jak zrozumieć podwójną miarę, która nagle ujawniła się w myśleniu Józefa Tischnera? Powtórzmy jego słowa: "Ten sam podział świata wedle ideologii wrogów i sojuszników, ta sama perfekcja w oskarżaniu, pomawianiu, podejrzywaniu i wyrokowaniu. (...) Uderzające podobieństwa stylów mogą być wynikiem jedynie samej tylko bezmyślności. Bezmyślność polega nie tylko na tym, że nie dąży się do pokazania sprawy od wielu stron, ale również na tym, że nie stawia się pytania, co z takiego sposobu „myślenia” wynika. (...) Styl polemik wskazuje wyraźnie, że nie chodzi w nich o ewangelizację, lecz o władzę". I jeszcze słowa napisane na początku 1993 roku: "Nie wystarczy katechizować, ale trzeba jeszcze pokazać, że w katechizmie kryje się dobra, a nie zła nowina. (...) Ale najbardziej zasadnicze jest coś innego: trzeba umieć być bardziej „dla kogoś” niż „przeciwko komuś”. A być dla kogoś to znaczy także: umieć przekonać – „trafić do przekonania”".

Dlaczego więc ks. Tischner uległ w pewnym momencie pokusie, którą tak znakomicie potrafił rozpoznać i opisać, gdy dotyczyło to systemu totalitarnego - pokusie myślenia politycznego? Czy dlatego, że sam okazał się ofiarą systemu sowieckiego, że sam nie rozpoznał w sobie do końca homo sovieticus - wpływu, jakie lata spędzone w komunizmie wywarły na jego osobowość? A może sprawa jest o wiele poważniejsza? Może myślenie polityczne nie jest tylko objawem poddania się ideologii totalitarnej, lecz pozostaje zakorzenione znacznie bardziej głęboko w samej naturze człowieka? Może podmiot myślenia politycznego - nazwijmy go homo politicus - jest w stanie przyjmować różne oblicza, pojawiać się w systemie zarówno totalitarnym, jak i demokratycznym? Czy homo sovieticus naprawdę tak bardzo różni się do homo democraticus? Rozejrzyjmy się tylko uważnie wokół siebie...

Powrót do źródeł

Okres upolitycznienia myśli Józefa Tischnera okazał się na szczęście jedynie epizodem. Mimo to przyniósł bolesne skutki. Są ludzie - ludzie dobrej woli - którzy odebrali jego publikacje i publiczne wystąpienia jako antyświadek, którzy przestali Tischnerowi ufać, a tym samym i słuchać, jego zaś samego raz na zawsze zakwalifikowali i zamknęli w partyjne szufladki. To, że ks. Tischner zaczął sobie uświadamiać, w jaką zabrnął pułapkę, można dostrzec już w 1993 r. w rozmowach "Między Panem a plebanem". W rozdziale zatytułowanym niezwykle wymownie: "Porachunki", o sensie i bezsensie dekomunizacji zażarcie dyskutują Adam Michnik i Jacek Żakowski. Tischner natomiast niemal nie zabiera głosu. Zauważa tylko, jak ważna w wymierzaniu sprawiedliwości jest instytucja obiektywnego sądu, mówi też o potrzebie solidarności również z krzywdzicielami - nie z ich zbrodniami, lecz z ich

człowieczeństwem. Mniej więcej od tego czasu zmienia się forma jego wystąpień. Nawet w ostrych polemikach ks. Tischnera widać życzliwość wobec adwersarzy i ograniczenie się w dyskusji wyłącznie do merytorycznych argumentów (na przykład w artykule "Apostolstwo odzyskanej wolności" z "Tygodnika Powszechnego" 21/1994).

Później jeszcze zmagania z chorobą skierowały go ku nowym wątkom i nowym głębiom. Jednak nawet u kresu życia w tekstach pisanych w 1998 r. i zebranych w książeczce "Drogi i bezdroża miłosierdzia" ks. Józef Tischner, pisząc o sprawach najważniejszych, mówił nie tylko o kwestiach ściśle religijnych, lecz także o Bogu, człowieku i polityce w ich wzajemnym związku. Wybranymi przez Tischnera przewodnikami, którzy odsłaniają przed nami przeciwstawne otchłanie ludzkiego losu, okazali się tu z jednej strony Maksymilian Robespierre, a z drugiej siostra Faustyna Kowalska.

W książeczce tej odnajdziemy fragment, który wiąże się ściśle z treścią wspomnianego wyżej artykułu, ilustrującego poddanie się iluzji i pokusie myślenia politycznego. Chodzi o tekst, w którym na podstawie encykliki "Dives in misericordia" Tischner zarzucał niektórym politykom, że bezzasadnie powołują się na naukę Jana Pawła II, sugerując, jakoby wedle niej zasada sprawiedliwości była najwyższą zasadą życia społecznego, natomiast zasada przebaczenia pozostawała ważna wyłącznie w obszarze bezpośrednich stosunków międzyludzkich. Tym razem ks. Tischner pisze inaczej: "Zwróćmy najpierw uwagę na tekst Jana Pawła II. Jak się okazuje, jednym z istotnych problemów Autora jest stosunek miłosierdzia do sprawiedliwości. Czy miłosierdzie nie narusza zasady sprawiedliwości? Ogólny punkt widzenia jest taki: zasada sprawiedliwości rządzi społecznym współżyciem ludzi, natomiast zasada miłosierdzia rządzi bezpośrednimi relacjami osobowymi. Błąd rewolucji polegałby zatem na tym, że zasady, które mogą mieć zastosowanie do bezpośrednich

stosunków międzyludzkich, radykalizuje się i przenosi na poziom współżycia społecznego. Ale i odwrotnie: zasada, która powinna rządzić życiem społecznym, rości sobie pretensje do zawładnięcia bezpośrednimi relacjami międzyosobowymi. Pewnym usprawiedliwieniem ideologii rewolucyjnej może być to, że nie jest łatwo przeprowadzić ścisłą granicę między obydwoma dziedzinami".

Mamy przed sobą otwarte i odważne przyznanie się do błędu! Jest to dopisek, dzięki któremu zakończenie książki ks. Józefa Tischnera "Spowiedź rewolucjonisty" nabiera zupełnie innej treści.

prof. Zbigniew Stawrowski

Jest to tekst referatu wygłoszonego w Krakowie 6 maja 2004 r. na konferencji naukowej "Józefa Tischnera refleksja nad życiem publicznym", która była częścią Dni Tischnerowskich 2006 oraz w: w: Zbigniew Stawrowski, *Solidarność znaczy więź*, IMJT Kraków 2010, s. 64-86